

Mariusz Grygianiec

Eliminatywizm i artefakty

Filozofia Nauki 18/3, 135-140

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariusz Grygianiec

Eliminatywizm i artefakty

„The key to understanding the Denial is an analogy: my denial that there are tables and chairs should be understood by analogy to Copernicus' denial that the sun moves. [...] Now, if there are no artifacts, then there are no philosophical problems about artifacts.”

Peter van Inwagen

Paweł Garbacz w tekście *Zagadnienie istnienia artefaktów* podjął się rekonstrukcji moich wywodów na rzecz nieistnienia wytworów oraz zaprezentował własne kontrargumenty wobec stanowiska eliminatywistycznego. Dziękuję mojemu Krytykowi za uważną lekturę mojej pracy oraz za celne analizy krytyczne. W niniejszej pracy chciałbym zarówno odnieść się do owych analiz, jak i poruszyć kilka ogólniejszych zagadnień, które nie pozostają bez znaczenia dla dyskutowanej problematyki metafizycznej.

W efekcie niniejsza praca rozpadnie się na trzy zasadnicze części: (i) metodologiczną, w której odniosę się do podniesionych przez Krytyka niektórych kwestii metaontologicznych; (ii) merytoryczną, która będzie stanowiła podsumowanie antyeliminatywistycznej argumentacji; (iii) zakończenie, w którym umieszczę kilka luźnych refleksji o naturze metafizyki.

Na samym początku chciałbym wyraźnie zaznaczyć, że obecnie — wbrew moim wcześniejszym przekonaniom — sędzę, iż skrajny eliminatywizm względem artefaktów jest trudny do utrzymania.¹ W tym zakresie — choć mam wątpliwości co do niektórych kroków kontrargumentacji Garbacza — podzielam zasadniczo zdystan-

¹ Obecnie skłaniam się ku bardziej liberalnej, funkcjonalistycznej koncepcji wytworów, której nie chciałbym wszakże czynić przedmiotem analiz.

sowane stanowisko mojego Krytyka wobec eliminatywizmu. Mam jednak nadzieję, że poniższy tekst nie okaże się z tego powodu jałowy. W tekście skupię się wyłącznie na wybranych i najważniejszych, moim zdaniem, fragmentach krytyki mojego Adwersarza.

KWESTIE METODOLOGICZNE

Jeżeli chodzi o *onus probandi*, to pomiędzy Garbaczem a mną nie ma różnic: podobnie jak mój Krytyk uważam, że spoczywa on na eliminatywiście. Chciałbym wszakże zauważyć, że nie spoczywa on na nim z tego powodu, że eliminatysta kwestionuje powszechną praktykę naukową lub skłania do rewizji przekonań potocznych, ale dlatego, że w ogóle coś głosi. Można przecież nie kwestionować wspomnianej praktyki: wyobrażalna jest bowiem sytuacja, w której przyjmuje się fikcjonalistyczną interpretację wytworów, która nie będzie miała żadnych konsekwencji praktycznych (podobną opcję przyjmują np. ci, którzy skłonni są interpretować przedmioty matematyczne jako użyteczne fikcje: odrzucając realne istnienie obiektów matematycznych, nie sugerują tym samym rezygnacji z badań matematycznych).

Garbacz zrekonstruował trzy argumenty szczegółowe na rzecz tezy eliminatystycznej. Z jego rekonstrukcjami — za wyjątkiem kilku szczegółów — zasadniczo się zgadzam. Chciałbym jednak nadmienić, że w tym kontekście należałoby uwzględnić jeszcze jeden argument o naturze ogólnej. Otóż w świetle założeń metodologicznych dyskutowanej rozprawy oraz podjętej w niej problematyki, odrzucenie istnienia wytworów może być uzasadnione na podstawie procedury wnioskowania do najlepszego wyjaśnienia. Szczególnym i skrajnym wypadkiem takiego wnioskowania jest procedura streszczona w haśle *no object — no problem*.² Ponieważ trwanie w czasie wytworów domaga się opisu i wyjaśnienia, a ewentualne dane doświadczenia okazują się nieprzydatne w kwestii rozstrzygnięcia pomiędzy konkurencyjnymi teoriami metafizycznymi, należy wybrać tę spośród nich, która jest najdoskonalsza pod względem eksplanacyjnym. Przy specyficznym rozumieniu owej doskonałości można przyjąć stanowisko eliminatystyczne: ponieważ wytwory nie istnieją, nie istnieją problemy eksplanacyjne związane z nimi. Obecnie nie podzielam tego typu rozstrzygnięć, ale może warto było o nim wspomnieć przy okazji rekonstruowania powodów, dla których przyjmuje się tezy eliminatystyczne.

W polemice Garbacza pojawiają się inne, krytyczne wątki w odniesieniu do metodologii *Identyczności i trwania*. Krytyk wskazuje m.in. na niejednoznaczność takich pojęć, jak „rodzaj naturalny”, „zdrowy rozsądek”, „materiał doświadczeniowy”, „konstrukcja logiczna” itd. W tym miejscu wypada zgodzić się z Polemistą: wszystkie te pojęcia są notorycznie wieloznaczne, a w tekście mojej rozprawy trudno znaleźć jakieś dłuższe partie poświęcone ich analizie znaczeniowej. Dla osłabienia wy-

² Procedurę tego typu krytycznie omawia M. McGrath, *No Objects, No Problem?*, „Australasian Journal of Philosophy” 83(2005), s. 457-486.

mowy tego — skądinąd słusznego — zarzutu, dodam, że również takie terminy, jak „wytwór”, „artefakt”, „efekt działalności człowieka” są tak samo wieloznaczne. Pożądaną jednoznaczność uzyskuje się bardzo rzadko, głównie w skrajnie wyspecjalizowanych i zmatematyzowanych dziedzinach nauki. Podobne uwagi pojawiają się w związku z zastosowaniem w odnośnych argumentacjach terminu „moce kauzalne”. Trudno nie zgodzić się z Garbaczem, że nie jest to termin fizyczny, lecz — filozoficzny.

ZARZUTY MERYTORYCZNE

Pierwszy argument, który rozpatruje Garbacz, jest następujący:

- (1) Jeżeli mereologiczny esencjalizm (ME) jest prawdziwy, to prawdziwy jest eliminatywizm (E).
- (2) Mereologiczny esencjalizm jest prawdziwy, zatem —
- (3) Prawdziwy jest eliminatywizm.

Garbacz wskazuje na dwie usterki tego wnioskowania. Po pierwsze, wnioskowanie to jest, według niego, niepoprawne materialnie, ponieważ przesłanka (2) jest fałszywa. Po drugie, wywód jest niepoprawny formalnie, ponieważ (ME) nie pociąga wcale (E). Pomijam okoliczność, czy owa rekonstrukcja wiernie odzwierciedla moje analizy. Być może rzeczywiście dałem wiele powodów, by w ten sposób je interpretować. Przyjmijmy jednak wykładnię Garbacza.

Jeżeli chodzi o prawdziwość (ME), to uważam, że sprawa ta przerasta ramy niniejszego tekstu i w związku z tym nie zamierzam jej dalej komentować. Dodam tylko, że ewentualna wartość logiczna tej tezy jest wciąż przedmiotem dyskusji³ i z pewnością ani moja odpowiedź, ani też tekst Garbacza nie są w stanie przynieść tu rozstrzygających wyników.

Co do zarzutu wady formalnej, to wypada mi się zgodzić z Krytykiem, że sama teza (ME) nie pociąga (E). Wydaje mi się jednak, że okoliczność ta nie jest przejawem błędu *non sequitur* omawianej argumentacji. Przesłanka (1) jest po prostu fałszywa, a to oznacza, że w/w argumentacja zawiera błąd materialny, a nie — formalny.⁴ Zgadzam się natomiast z Garbaczem, że w świetle tekstów Chisholma wyciąganie wniosków eliminatywistycznych wobec wytworów z samej tylko tezy (ME) byłoby daleko idącym nadużyciem (które, niestety, znalazło się w *Identytyności i trwałości* jako nadinterpretacja wywodów Chisholma).

Druga rekonstrukcja dotyczy argumentu, który możemy określić mianem argumentu z mocy kauzalnych. Mógłby on być skrótowo przedstawiony *ut sequitur*:

³ Por. na ten temat np. M. Jubien, *Possibility*, Oxford 2009, Clarendon Press, s. 36-40.

⁴ Być może Krytykowi chodzi o to, że osobne uzasadnienie inkryminowanej implikacji jest formalnie niepoprawne.

- (1) Istnieją tylko te przedmioty, które posiadają nieredundantne moce kauzalne.
- (2) Wytwory osiadają jedynie redundantne moce kauzalne, zatem —
- (3) Wytwory nie istnieją.

Garbacz zgłasza następujące uwagi krytyczne wobec powyższego wywodu:

- a) pojęcie „mocy kauzalnej” nie jest pojęciem fizykalnym;
- b) moc kauzalna przedmiotu jest „bytem relatywnym”;
- c) ujęcie redundancji kauzalnej jest niezgodne z praktyką badawczą na terenie fizyki.

Jeżeli chodzi o uwagę pierwszą, to już wyżej wyraziłem solidarność z moim Krytykiem, twierdząc podobnie jak on, że inkryminowany termin nie jest terminem fizykalnym (lecz filozoficznym). Co do drugiej uwagi, to również przyznaję rację Garbaczowi, ale jednocześnie chciałbym nadmienić, że kwestia ta nie jest wcale tak oczywista, jak się mojemu Krytykowi wydaje. Otóż w niektórych kontekstach, moce kauzalne obiektów rozważa się nadal jako własności nierelatywne. Chodzi m.in. o podstawowe własności cząstek elementarnych, które traktuje się jako własności dyspozycyjne. One same nie są chyba „bytami relatywnymi”, chociaż niewątpliwie ich manifestacje — tak. W odniesieniu do trzeciej uwagi wypada mi zauważyć, iż zupełnie nie rozumiem, co ona ma wspólnego z powyższą argumentacją. Komentarze Garbacza w tym względzie są całkowicie zgodne z przesłanką (1) dyskutowanego wywodu: przecież na gruncie uznawanej w *Identyczności i trwaniu* wersji (E) nie kwestionowano istnienia obiektów, które w ramach uwagi c) rozważa Garbacz.

Trzeci argument można byłoby — wedle słów Garbacza — sprowadzić do następującej, «kompaktowej» wersji:

- (1) Istnieją tylko te przedmioty, które podpadają pod jakiś rodzaj naturalny.
- (2) Wytwory podpadają pod rodzaje, z których żaden nie jest rodzajem naturalnym, zatem —
- (3) Wytwory nie istnieją.

Wobec powyższej argumentacji Garbacz zgłasza następujące zarzuty:

- a) Grygianiec nie precyzuje znaczenia terminu „rodzaj naturalny”;
- b) rodzaje naturalne nie stanowią warunków koniecznych dla posiadania określonych własności przez przedmioty pod nie podpadające;
- c) wbrew sugestiom eliminatywisty — o wytworach pomimo niepodpadania przez nie pod rodzaje naturalne, da się sformułować informatywne twierdzenia;
- d) związek pomiędzy rodzajami naturalnymi a kryteriami persystencji jest wątpliwy, a przynajmniej — wysoce dyskusyjny.

Jeżeli chodzi o pierwsze spostrzeżenie Garbacza, to ma on niewątpliwie rację w tym zakresie, że nigdy i nigdzie nie podałem żadnej definicji terminu „rodzaj natu-

ralny”. Taka definicja z pewnością okazałaby się niezwykle pożyteczna w dyskutowanej problematyce. Niemniej jednak termin „rodzaj naturalny” należy do tych terminów, które, jak dotąd, wymykają się precyzyjnym eksplikacjom. W tej sytuacji wydawało mi się zasadne, by rodzaje naturalne określić nie wprost poprzez ich funkcje. Owe określenia mają oczywiście status postulatów i są wysoce dyskusyjne, co skrętnie wykorzystuje mój Krytyk.

Garbacz słusznie, jak się zdaje, wskazuje na okoliczność, że możliwość dostarczenia takiej eksplikacji pojęcia rodzaju naturalnego, która zawierałaby warunki konieczne dla posiadania określonych własności przez przedmioty podpadające pod dany rodzaj, jest bardzo dyskusyjna (wręcz niewykonalna). Ja sam nie wiem, czy jest to wykonalne, czy nie, ale przyznaję, że nie znam takiego ujęcia, które zaspokajałoby zgłoszony wymóg.

Z kwestią powyższą mój Krytyk wiąże uwagę c) sugerując, że odmawianie informatywności twierdzeniom o wytworach jest daleko idącym uroszczeniem. W odpowiedzi chciałbym zauważyć, że eliminatywista powołujący się na rodzaje naturalne może bronić tu innego typu informatywności (nie chcę przez to powiedzieć, że ja sam przyjmuję tego typu stanowisko — chcę jedynie nieco osłabić wymowę zgłoszonego zarzutu). To prawda, że o moim telewizorze można wypowiedzieć wiele informatywnych twierdzeń. Wypada jednak zauważyć, że predykaty użyte w owych twierdzeniach posiadają sens zasadniczo zaczerpnięty z opisu innych wytworów, gdy tymczasem opisy obiektów podpadających pod inkryminowane rodzaje naturalne nie posiadają takich właściwości. Zarysowana przez Garbacza w tym kontekście analogia opisów mojego telewizora i mnie samego nie powinna przysłańcać zasadniczych różnic pomiędzy owymi opisami.

Co do uwagi d), to pomiędzy Garbaczem a mną nie ma wielkich różnic. Niemniej jednak wydaje się, że różnimy się co do wymowy przywołanego komentarza. Otóż o ile obaj zgadzamy się, że w dziedzinie wytworów relacja pomiędzy ewentualnymi rodzajami (nie)naturalnymi a artefaktami jest bez znaczenia dla warunków persystencji tych ostatnich, o tyle Garbacz (lecz nie ja) zdaje się tę okoliczność wykorzystywać w argumentacji na rzecz tezy, że w ogóle nie ma żadnych związków pomiędzy jakimikolwiek rodzajami naturalnymi a warunkami persystencji. W tej kwestii zawieszam swój osąd, ponieważ — w przeciwieństwie do mojego Krytyka — jestem jak dotąd pozbawiony takiej wiedzy (oczywiście wcześniej niesłusznie sugerowałem, że ją posiadam).

UWAGI KOŃCOWE

Co dalej z eliminatywizmem? Myślę — podobnie jak Garbacz — że na jego zwolenniku spoczywa cały czas *onus probandi*. Warto jednak zauważyć, że eliminatywizm względem wytworów może być prawdziwy, nawet jeżeli dyskutowane tu argumentacje na jego rzecz są niesprawne. Wydaje mi się bowiem, że eliminatywizm

można nadal głosić ze względów eksplanacyjnych. Jednocześnie wypada chyba nadmienić, że motyw wyeliminowania antyeliminatywistycznego można z łatwością osłabić, wskazując przekonujące sposoby parafraz wypowiedzi na temat domniemanych wytworów na wypowiedzi pozbawione odniesień artefaktowych. Oczywiście sama możliwość przekształcenia dyskursu zaangażowanego w istnienie wytworów na dyskurs pozbawiony takiego zaangażowania nie jest żadnym argumentem na rzecz eliminatywizmu (parafraza jest bowiem symetryczna), ale okoliczność ta uchyla przy okazji jeden z motywów rzekomo wymuszających istnienie artefaktów. To, że archeolodzy podczas prac wykopaliskowych odkrywają obiekt (obiekty) spełniający w danej kulturze rolę wazy i nazywają go „wazą”, może nie być wystarczającym powodem do uznania istnienia waz jako jednostkowych przedmiotów o charakterze artefaktowym... Mój telewizor mógłby być zbudowany ze słoniny, chleba i ogórków, byleby tylko obiekty te łącznie pozwalały mi oglądać coś, co nazywamy obrazem telewizyjnym. Gdyby tak było rzeczywiście (tj. gdyby one rzeczywiście emitowały obraz), to czy byłby to wystarczający powód sugerowania, że są one jednostkowym przedmiotem — wytworem? Czyż patyka wbitego w ziemię nie nazywano niegdyś zegarem?

Metafizyka jest dziedziną niewdzięczną. Gdy próbuje się w niej głosić tylko i wyłącznie zdania należycie uzasadnione, to okazuje się, że musimy zadowolić się jedynie twierdzeniami banalnymi lub redundantnymi wobec twierdzeń naukowych. Gdy staramy się na jej gruncie powiedzieć coś niebanalnego i interesującego, okazuje się, że są to przeważnie twierdzenia nieuzasadnione. Ten drugi los spotkał większość też *Identyczności i trwania*. Tezy tam wygłoszone są, jak sądzę, niebanalne, ale w większości — w dużej części lub w ogóle — nieuzasadnione. Okoliczność ta przywiodła mnie do stanu daleko posuniętego sceptycyzmu co do możliwości odpowiedniego formułowania interesujących tez metafizycznych w ogólności, i obrony wysłowionych tez mojej rozprawy — w szczególności. To, co pozostaje po całej batalii, to metafizyczna problematyka, która wciąż czeka na odpowiednie rozstrzygnięcia.